Nr. 122. Kraków, dnia 31 Maja, Wtorek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80	Półrocznie	6 "
				Kwartalnie	3 "
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie				Miesięcznie	1 "

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:
Administracya „Kurjera" (hotel Saski), główna rafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Od Administracyi.

Przypominamy, iż czas odnowić **prenumeratę**, gdyż od 1-go Czerwca tym tylko Prenumeratorom »Kuryera« dostarczać będziemy — którzy odnowili prenumeratę.

»Kurjer« **wychodzi stale o godz. 8 rano** i jest natychmiast ekspedyowany na prowincyą, w skutek czego większa część Prenumeratorów zamiejscowych otrzymuje go w dniu wyjścia, a więc o całą blisko dobę **wcześniej niż inne dzienniki.**

Nowoprzybywający od Czerwca prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek znakomitej powieści Jokaja p. t.: »Biała Dama«.

KALENDARZ.

Dziś: 31-go Maja: Petronelli panny męcz., Imię słowiańskie: Bożesława.

Jutro: Nikodema męcz., Imię słowiańskie: Światopełk.

Pojutrze: Eugeniusza b. i Eramz ab. m. Imię słowiańskie: Ratysław.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 58, zachód o godz. 7. m. 57. Długość dnia 15 g. 59. m.

NABOŻEŃSTWA.

W kościele P. Maryi przez cały czerwiec nabożeństwo na cześć Najś. Serca P. Jezusa, codziennie o godz. wpół do 9 rano, — o godz. 7 Litania z wystawieniem N. Sakramentu.

W kościele PP. Wizytek przez cały miesiąc nabożeństwo z wyst. N. Sakramentu do Serca Jez. rano o g. 9, wieczór o godz. 7.

W kościele św. Barbary przez cały Czerwiec o godz. 6 zrana nabożeństwo do N. Serca P. Jezusa.

W kościele OO. Franciszkanów przez cały miesiąc o godz. 7 wieczór nabożeństwo na cześć Najś. Serca Pana Jezusa.

W kościele św. Józefa codziennie o godz. 8 rano nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.

ZWIERZENIA jen. LEFLO.

W ostatnich czasach ogłaszanie dokumentów, niekiedy nawet bardzo tajnych, wielce weszło w modę. Potrzeba jawności ogarnęła nawet dyplomacyę, coraz więcej swój dawny charakter tracącą. Ogłaszają się i to niekiedy z wielką szczerością, bez poprawek, łagodzeń i wycinków, dokumenta tyczące się nie już spraw przebrzmiałych i do historyi należących, ale obchodzące sprawy bieżące, bardzo żywotne i drażliwe, albo z niemi w blizkim związku zostające. Czy dyplomacya, w starem jej pojęciu, zyskuje na tem, wątpimy. Zanadto prędko zaglądają w jej tajniki nie jacyś wybrani, nie pisarze, badacze i czytelnicy poważnej historyi, ale dziennikarze naprzód, a dalej tłumy wiernie im oddane i politykujące po swojemu, nieraz bardzo gorąco. Jeżeli to tak dłużej potrwa, dyplomacya będzie musiała zmienić swój charakter, by oddawać dalej usługi od niej wymagane.

To zrywanie z dawnemi obyczajami dyplomatycznemi, nad których sponiewieraniem tylko niewielu płacze, w znacznej, prawie głównej części zawdzięcza Europa ks. Bismarck'owi. Polemika jego dzienników z dziennikami rossyjskiemi, rozpoczęta w zeszłym miesiącu, odkrycia podane przez „Norddajczerkę", wywołały ogłoszenie bardzo ciekawych dokumentów dyplomatycznych przez p. Tatiszczewa, wyjaśniających stosunek rossyjsko-austryjacki w r. 1876 i 1877, umowy dotyczące Turcyi i zajęcia przez Austryę Bośni. Odrzuciwszy na bok wszelkie eufemizmy języka dyplomatycznego, umowy te wyglądają poprostu na kontrakt w przedrozbiorowy sposób traktujący o Turcyi bez Turcyi. Dalej nastąpiła odpowiedź p. Tiszy w sejmie węgierskim na interpelacye p. Iranyi'ego.

Kto na tych odkryciach, na tem wzajemnem zadawaniu sobie kłamstwa, grzecznem wprawdzie i gładkiem, ale publicznem, zarobi a kto straci, zobaczymy później. Być może, iż z uwikłanych w tę sprawę dygnitarzy, nie wyjmując nawet wielkiego inspiratora „Norddajczerki", nikt nie zarobi; chodzi tylko o to, kto więcej a kto mniej straci. Posądzanie ks. Bismark'a, że zrobił to przez miłość prawdy dziejowej, byłoby dzieciństwem. Prędzej jeszcze możnaby twierdzić, że to był wyskok jakiegoś niezadowolenia i nerwowego rozdrażnienia, którym żelazny kanclerz coraz częściej z wiekiem podlega. Najprawdopodobniejszem jest jehnak podejrzenie, że kanclerz niemiecki chciał komuś zaszkodzić, czemuś przeszkodzić, kogoś z kimś poróżnić, lub kogoś sobie zjednać, by z niego zrobić swoje narzędzie. Jak dotąd, najmocniej trzyma się podejrzenie, że tu wyłącznie chodziło o Rossyę, która się wyraźnie z pod wpływów berlińskich wymyka, albo raczej może wymknęła, na własną rękę i bez pruskiej porady sprawy swe międzynarodowe kierując.

Z tego względu niezmiernie ciekawym a nawet ważnym jest artykuł generała Leflô, b. posła Rzeczypospolitej Francuzkiej w Petersburgu, wydrukowany w paryzkim *Figaro* z 21-go maja pod tytułem: „Cesarz Aleksander II i Francya w 1875 roku". Generał Leflô był ambasadorem Rzeczypospolitej francuzkiej przy dworze rosyjskim przez lat kilka, poważany powszechnie, cieszył się wielką łaską cara, której publiczny dowód zyskał w marcu 1879 r. w mianowaniu kawalerem najwyższego orderu rossyjskiego św. Andrzeja, udzielanego rzadko i to za wyjątkowe usługi, lub osobistościom zajmującym najwyższe stanowiska. W reskrypcie imiennym cara do generała, nadającym mu ten order, czytamy taki ustęp: „Nieustanna troskliwość, którą przez czas twego długiego pobytu w Rossyi, przyczyniłeś się pan do utrzymania stosunków przyjaźni przymierza (alliance) naszego Cesarstwa z Rzecząpospolitą francuzką, zjednały ci najzupełniejsze prawa do naszej szczerej wdzięczności".... Te słowa cesarskiego reskryptu, pisanego w rok prawie po kongresie berlińskim, wskazują najlepiej, jakie stanowisko generał Leflô umiał zająć w Petersburgu. Dziś jest to starzec liczący lat osiemdziesiąt trzy, ale sądząc z powyższego artykułu, bardzo jeszcze czerstwy i gorącym ożywiony patryotyzmem.

Artykuł ten obok wspomnień osobistych generała obejmuje kilka depesz ambasadora do ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, wówczas księcia Décazes'a. Rząd francuzki w nocie zamieszczonej w półurzędowym organie *Agencyi Havas'a*, zganił generała Leflô za to „rozporządzenie dokumentami, które nie należały do niego". Rząd francuzki nie mógł uczynić inaczej, bo tak mu nakazywały przyzwoitość dyplomatyczna i wyższe polityczne względy. Atoli odkrycia, jakie spotykamy w owych dokumentach, tak piętnują politykę kanclerza niemieckiego, i wykrywają jej zamiary, co do Francyi przynajmniej, tak uwydatniają w tej polityce zupełną pogardę prawa narodów i bezceremonialność gwałtu, iż w Berlinie z pewnością zrobiły bardzo złe wrażenie, a nawet mogą stosunki z Francyą, już i tak bardzo rozdrażnione, pogorszyć. Położenie rzeczy w maju 1875 dobrze jest znane i pamiętne. Była to może chwila zwrotna w polityce wielkopaństwowej europejskiej. Od tej pory zaczynają się nowe kombinacye przymierzowe, a przynajmniej nowe czy ściślejsze zbliżenia, które następnie zamieniły się w mniej lub więcej formalne przymierza albo porozumienia. Pamiętne są owe artykuły bismarkowskich dzienników: *Krieg in Sicht*, które taki popłoch wywołały w Europie. Trwoga jednak dość rychło ustała. Wszyscy wiedzieli, że słowo Rosyi wyrzeczone w Berlinie, a poparte przez Anglię, ochłodziło tam gorączkę wojenną. Książe Bismark wyparł się wszystkiego, szydząc z tych, którzy go o wojenne zamiary obwiniali. Dziś dopiero Europa się dowiaduje z artykułu gen Leflô, jak niebezpieczeństwo było rzeczywistem, wielkiem i blizkiem.

Generał Leflo przypomina te chwile, pisząc: „Groźby wojny, które tak głęboko przejęły Francyę i całą Europę na wiosnę 1885, już wystepowały z niezmierną żywością w styczniu 1874 r. wskutek pewnych publikacyj niektórych naszych biskupów, a zwłaszcza listu pasterskiego biskupa dyecezyi Nimes, które rozdrażniły niezmiernie ks. Bismarka. To było jednak tylko pretekstem. Prawdziwym powodem do szukania kłótni z nami był niepokój sprawiony w Berlinie przez cudowną szybkość, z jaką po zadziwiającem wyswobodzeniu się ze spłacenia straszliwej kontrybucyj wojennej, wzięliśmy się do reorganizacyi naszej armii. „Wszystko to komedya, mówił do mnie książę Gorczakow, komedya, nic więcej, skończy się z braku aktorów, bo ks. Bismark nie będzie mógł grać jej bez końca sam jeden". Takie samo było przekonanie cara. „Między nami mówiąc, rzekł do mnie cesarz, jest to sposób odwrócenia uwagi, by uniknąć kłopotów wewnętrznych (już wówczas miano pierwszy raz kwestyę septennatu). Bądźcie więc spokojni. Wojny nikt nie chce i wojny nie będzie". Książę Orlow, który przyjechał do Petersburga i który przejeżdżając przez Berlin, miał długie i ważne rozmowy z ks. Bismarkiem, takież same dawał mi zapewnienia. Nakoniec cesarz austryacki, który odwiedził Rosyę w lutym, powiedział mi: „W Berlinie byli trochę nerwowi, ale sądzę, że się teraz bardzo uspokoili." Mam powody do wierzenia, iż obaj wielcy monarchowie, o których wyżej mówiłem, porozumieli się, by zapewnić, gdzie należało, przewagę radom umiarkowania". Dalej spotykamy jeszcze inne podobne uspokojenia, których nie szczędzono ambasadorowi w Petersburgu przez rok 1874, radząc mu jednak, by Francya starała się *stać się mocną, bardzo mocną.*

Rząd francuski jednak inaczej patrzał na rzeczy, żyjąc w ciągłej trwodze. W lutym 1875 ambasador wyjechał do Paryża. Ze szczegółów tego pobytu najciekawszy jest następny: „O godzinie 9-tej rano byłem tedy u marszałka (Mac-Mahon'a), a rozmawiając otwarcie, nie ukrywałem mu wcale moich przykrych wrażeń; czułem się upokorzony ciągłą trwogą rządu francuzkiego, o której właśnie pisał ks. Gorczakow do ks. Orłowa), i wypowiadałem to ze wzruszeniem: „Ależ generale, odrzekł marszałek, więc nie wiesz co się dzieje? Przeczytaj to!" I podał mi plikę papierów. Przeczytałem i osłupiałem. Był to zbiór raportów i do-

kumentów tajnych, niektóre nosiły datę najzupełniej świeżą i nie zostawiały żadnej wątpliwości co do zamiaru Niemiec niezwłocznej wojny z nami, *z wypowiedzeniem lub bez wypowiedzenia*. Znalazłem tam zwłaszcza dwa listy od jednej z najznakomitszych osobistości w Europie (prince, może znaczyć księcia lub króla panującego) której imię obowiązany jestem zataić; jeden zaś z tych listów zawierał następne wyrazy: „*Będziecie attakowani na wiosnę.*“ Druga zaś następne: „*Rozporządzenia zostały zmienione, wojna jest odroczona do września.*

Pominąć musimy mnóztwo innych szczegółów, zawartych tak w tym ustępie, jak w depeszy ambasadora do ks. Décazes'a z Petersburga, z dnia 20 kwietnia 1875. Depesza ta obejmuje bardzo ciekawe rozmowy z księciem Gorczakowem i z carem. Z rozmów z carem jednak musimy już dziś zaznaczyć następne wyrazy: „Ostatni frazes cara był taki: *Interesa obu naszych krajów są wspólne* (communs), *a gdybyście, czemu wierzyć nie chcę, byli kiedykolwiek na prawdę zagrożeni, wiedzielibyście o tem bardzo rychło.* Po krótkiej zaś pauzie, która wydawała się jakby wahaniem, dodał: *I wiedzielibyście przezemnie.*

Najbardziej charakterystycznym i najdrażliwszym, a z bieżącemi wypadkami bardzo związanym jest następny ustęp: „Ale podwójnie charakterystyczny fakt zaszedł podczas mojej nieobecności (w Petersburgu). Chcę mówić o misyi nadzwyczajnej do Petersburga, hr. Radowitz'a, jednego z poufnych agentów ks. Bismarck'a. Jaki był przedmiot tej missyi? Przedmiotów było dwa: jeden jawnie opowiadany odnosił się do kilku kwestyj polityki ogólnej, zajmujących w ówczas Europę; drugi poufny dotykał bezpośrednie nas. Hr. Radowitzowi polecono wybadać usposobienia Rossyi na przypadek, gdyby w Berlinie zdecydowano się rozpocząć wojnę z Francya, oraz zawiadomić, albo też tylko dać do zrozumienia, stósownie do usposobień o ustępstwach, jakie Niemcy mogłyby zrobić Rosyi na *Wschodzie* w zamian za uprzejmości i zgodzenie się na dowolność. Istotnie w tym duchu zrobiono oświadczenia, ale powodzenie im nie towarzyszyło. Pewnym jest że na to podchwytliwe pytanie, rzucone w rozmowie jakby rzecz bez znaczenia: „Coby mogło być wam istotnie przyjemnem i żądalibyście od strony Turcyi?“ odpowiedzianem zostało: „Nie chcemy nic więcej nad to, co posiadamy, na Wschodzie saś staramy stę utrzymać to co jest, razem z pokojem równie potrzebnym dla nieszczęśliwych narodów chrześciańskich tych krajów, jak dla innych.“ Oto jeszcze szczegół dowodzący niepowodzenia tych układów. Chcąc ocalić pozory i polegając na zwyczajach dworskich, dość powszechnie przyjętych, gabinet berliński zażądał, by wysłańcowi jego udzielono odznaczenie honorowe, order, który byłby dla niego pamiątką pochlebną, a zarazem pozorem zatwierdzenia jego misyi. Cesarz wprost odmówił.

Przebieg wypadków wiadomy. Cesarz rossyjski ze swym kanclerzem w drodze do Emsu pojechał do Berlina. Do wojny nie przyszło. Za to w lipcu wybuchło powstanie w Hercogowinie, następnego roku nastąpiła wojna turecko-serbska, zjazd reichstadzki, W r. 1877 wojna turecko-rossyjska. W r. 1878 pokój san-stefański i kongres berliński. W r. 1879, z powodu wielkiego oziębienia stosunków rossyjsko-pruskich, przymierze prusko-austryackie i wszystko co za tem do dziś dnia idzie. Tak od r. 1875 wypadki logicznie wywiązywały się z wypadków, ale i wywiązywały szybko. Artykuł generała Leflô rzuca bardzo ciekawe światło na ich przygotowanie. Z powodu swych odkryć, rozświecenia prawdy i wskazania, że już w r. 1875 Rosya strzegła równowagi Europy od Prus, artykuł ten pewno nie dobrze był widziany w Berlinie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 31 Maja 1887 r

Burza gradowa, jaka srożyła się w Sobotę około g. 4 po poł. w Krakowie poczyniła znaczne szkody w mieście i okolicach. Niesłychana nawałnica, deszcz ulewny, grzmoty, pioruny — wszystko to towarzyszyło gradowi, dochodzącemu do wielkości centa. Niektóre boczne ulice Krakowa przedstawiały rzekę ujętem korytem płynącą. Na plantacjach w stronie między ul. Karmelicką a hotelem krakowskim, dalej na Starowiślnej utworzyły się formalne stawy. Na ulicy Rajskiej w kamienicy p. Boznańskiego pod l. 9 woda zalała zamieszkałe sutereny, które zajmowali: stolarze Kowalikowie, krawcowa Szremerowa z dziećmi, szewcy Gruszczyńscy i posługacze Stefańscy. Biedni ludzie ponieśli znaczne jak na nich szkody. Wypompowaniem wody z suteren zajmowała się straż ogniowa.

W piwnicy domu przy ulicy Dolnych Młynów tyle wody nalało się z płynącej obok Rudawy, że troje dzieci znajdujących się tamże poczęło się topić. Udzielono im jednak prędko ratunku tak, że prócz strachu, nic więcej się nie stało.

Wiele otworów kanałowych zostało popsutych, zamknięcie niektórych pozalewało sklepy i podwórza, jak na ulicy Sławkowskiej.

W mieście uderzyły dwa pioruny: jeden w Sukiennice od strony ul. Szewskiej i pozostawił swój ślad na odłamanym kawałku jednego z wazonów przeplatających maszkarony, drugi w pobliżu cukierni Rehmana na plantacjach uderzył w drzewo i odłupał wielki konar. W chwili uderzenia piorunu w Sukiennicach pani S. która się schroniła do sklepu, upadła zemdlona na ziemię i lubo przyszła do przytomności, odwieziono ją przecież po godzinie do domu osłabioną i niezwykle zdenerwowaną.

W Mogilanach pod Krakowem piorun wpadłszy przez komin do chałupy zabił mężczyznę trzy zaś osoby są kontuzyonowane.

W Prądniku czerwonym piorun uderzył w kobietę, gdy okno zamykała, lecz dziwnym, trudnym do uwierzenia trafem, zerwał jej tylko paznokieć z palca, palec zranił a nawet nie sparaliżował chwilowo (?)

Szyby padły ofiarą gradu. Niema ulicy, na której szklarze nie mieliby zajęcia. Powybijane zostały szyby ze strony południowej. Rynek mało ucierpiał, ze względu zapewne, iż większa część szyb jest lagrowa, ale na dalszych ulicach, a zwłaszcza Kleparzu, niektóre domy wyglądały jak sita. W jednym domu naliczono 63 szyb wybitych.

Pan W. mieszkający przy ulicy Filipa wskutek nieostrożności wybił rano w Sobotę dwie szyby. Zawoławszy zaraz szklarza kazał je wstawić. Wieczorem teżsame szyby powtórnie trzeba było wprawiać.

Na Krowodrzy, Nowej Wsi i Czarnej Wsi, wszystkie ogrody, utrzymujące ludność miejscową, są całkiem zniszczone. Rozpacz biednych ogrodników ogromna.

Wczoraj przybyli do starostwa włościanie ze sąsiednich wsi i opowiadali o niesłychanych szkodach, jakie grad wyrządził w Michałowicach, Roznatowie, Węgrzcach, Bibicach, Prądniku białym i czerwonym, Witkowicach, Górce Narodowej itd.

Rudawa w Narodowej Wsi przerwała koryto i zalała grunta. Na Prądniku czerwonym grad wybił wszystkie ziemiopłody, potoki wody zalały budynki mieszkalne i gospodarskie, poniszczyły ziemniaki w kopcach słomę i paszę w stodołach. Ptactwa zabitego leży wielka ilość po polach.

W Zielonkach woda porwała młyn Rybczyńskiego.

Włościanie zaręczali nam, że do rana dnia wczorajszego w niektórych miejscowościach jak we Wsi Narodowej, w Węgrzcach, Dziewicach całe pola bieliły się jeszcze od gradu.

Włościanie przybyli tłumnie do starostwa prosząc o wydelegowanie komissji i ratunek. Sprawy te załatwia inspektor podatkowy p. Marceli Zwoliński.

Na Bielanach i na Woli lał deszcz ulewny, ale gradu nie było.

Bielany. Pomimo zupełnej niepogody nawet w pierwszy dzień Zielonych świątek wiele osób zachowujących tradycją udało się na Bielany, — wczoraj zaś, lubo pogoda była niepewna, tłumy Krakowiaków podążyły do zacisza kamedulskiego. Również i na Woli było dość gwarno i wesoło.

W Sobotę dziewczęta szkoły ludowej pod przewodnictwem katechety ks. Martyńskiego przyjmowały po raz pierwszy komunię św. Piękny był widok dziewczątek w bieli z świecami w ręku korczących się przed majestatem Stwórcy. Uznania godną jest pieczołowitość nauczycielek, które przestrzegały porządku.

Pierwsza komunia. Wczoraj w kościele św. Barbary przystępowały do pierwszej komunii św. dzieci ze szkoły katolickiej niemieckiej. Przed kościół wyszedł z święconą wodą Jezuita ks. Eberhard a pokropiwszy dziatki, wpuścił je do świątyni Bożej. Przed przyjęciem

---

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

Ale o jednej rzeczy nie wiedział, a mianowicie, że pewne znaki stóp na śniegu prowadziły od żelaznej klatki prosto do jego kryjówki.

— Hu!... Milionset smoczych gniazd, — krzyknął Wacek, ujrzawszy pustą klatkę. — Nasz ptaszek uleciał!

Cały patrol wszedł do klatki, macał raz przy razie zaśnieżoną słomę, dziewczyny ani śladu.

— Może wlazła pod dach?

— Gdzie zaś! nigdzie jej niema!

— Dalibóg! otworzył jej ktoś zamek i uciekła!

— Nie inaczej! o, są tropy! — zawołał Wacek świecąc latarką.

— A co? ku pałacu Thurzó prowadzą! Musimy ją schwytać, choćby ją djabeł niosł.

Julianna słuchając tego wszystkiego przez otwarty lufcik, mimo niejakiej trwogi w sercu, śmiała się wciąż.

Co to z tego wyniknie?

Wszystkie te zdarzenia służyły jej za nici do tkaniny; im bardziej wikłała się ta sprawa, tem dla niej lepiej.

— Dalej za mną! — wołał Wacek, zbierając nogi co sił, pędząc do pałacu Thurzó i machając szablą.

Rycerz de Belleville zmiarkował, że zapóźno uciekać; zresztą jego własny honor nie pozwalałby mu na to. Praktykę romantycznych awantur odbywał na bruku paryzkim, nie był więc nowicyuszem w tym razie i nie tracił nadziei, że da sobie radę, choćby miało przyjść do rozprawy na szable.

Widząc, że wszyscy pędzą wprost na niego, wolał sam być stroną zaczepną, a nie przycapniętą, owinął więc lewą rękę w płaszcz, nastawił szablę, wyszedł naprzeciw, wołając do Wacka:

— I czegóż chcesz gorylu?

— Tam do djabła! To on! Rycerz de Belleville!!

— A, bardzo się cieszysz moim widokiem?

— A co! wiwat!! złapaliśmy go na gorącym uczynku. To on wykradł dziewczynę, o, jeszcze ma klucze w ręku! Prędzej towarzysze, rozbrojmy go!

— Czego chcesz dyno na żerdzi? — (pytał Belleville dobrodusznym zimnym tonem). — No trzymajże swój pałasz.

Ale tej przyjacielskiej rady nie mógł Wacek posłuchać, bo właśnie chwilą wpierw furknęła jego szabla w powietrze.

— A wy, po czemu u was stare żelaztwo? — kpił z innych Belleville, zataczając mieczem półkole i wytrącając przeciwnikom halabardy, szable i kaszkiety.

Na rozpaczliwy krzyk Wacka nadbiegło też kilku mieszczan i wszyscy rzucili się na naszego rycerza.

— Chodźcie, chodźcie! nie boję się was; wszystkich połknę!

I wzmógł się ogromny zgiełk i hałas. Piękna dama, przez okno patrząc bawiła się, jak rzymski Cezar walką gladyatorów.

Wtem nad całą wrzawą zapanował potężny arbitralny głos:

— Cóż to za krzyki? obywatele, co się stało?

Jakby za dotknięciem magicznej różdżki, wszyscy ucichli i rozsunęli się, robiąc miejsce sędziemu Fabrycyuszowi.

— Co?! rycerz de Belleville?

Widząc, że sędzia ma pałasz w ręku, nasz napastowany uczynił ruch, jakby i z nim potykać się chciał.

— Nie tak rycerzu, jestem sędzią miejskim; — rzekł Fabrycyusz, spuszczając miecz ku ziemi; — cóż to za zajście masz pan z obywatelami?

— Wie go dyabeł!

— On ma w rękach klucze żelaznej klatki — wtrącił Wacek.

— Tak jest! — odparł ze złością Belleville, — oto je macie; podnieście je sobie! — i rzucił im klucze pod nogi.

— Jakim cudem dostały się te klucze w pańskie ręce? — spytał zdziwiony sędzia.

Julianna słuchała z zapartym w piersiach oddechem, oszukany rycerz ma teraz wszelkie prawo ją nawzajem zdradzić.

Ale Belleville, choć lekkomyślny awanturnik, był jednak do szpiku kości rycerzem.

— To tylko mnie obchodzić może, — odparł wyniośle; — nikogo więcej!

— Za pozwoleniem, panie rycerzu; i mnie także obchodzi, bo jestem sędzią i głównym władcą tego miasta.

— Ale nie moim. Racz pan usunąć swoich kulawych mieszczuchów, bo mimowoli będę zmuszony, torując sobie szablą drogę, kilku z nich do kroćset dyabłów wyprawić!

Teraz dziesięć głosów naraz zawołało:

— On wypuścił dziewczynę z żelaznej klatki.

komunii przemówił po niemiecku katecheta szkoły ks. Schmidt.

Z parku krakowskiego. Nieliczna, lecz doborowa publiczność przysłuchiwała się wczoraj w parku krakowskim koncertowi dwóch orkiestr wojskowych, mianowicie 20 i 57 pułku Z wykonanych wczoraj ustępów największy poklask doznały walce p. t. „Sny młodości“ kompozycyi p. Żerownickiego kapelmistrza pułku 57. Śliczne te walce wyszły obecnie nakładem firmy S. Krzyżanowskiego w układzie fortepianowym.

Operetka lwowska zwozi już swoje lary i penaty do Krakowa. Pierwszy występ naznaczony na Czwartek,— graną będzie Fatinica. Po niej nastąpią Dzwony Kornewilskie. Sekretarzem operetki jest p. Sadowski. W bieżącym sezonie ujrzymy cztery nowości, a między niemi Barona cygańskiego. Operetka przyjechała na 50 przedstawień. Jest nadzieja, że zaangażowani zostauą pp. Skalscy, którzy chwilowo opuścili scenę lwowską. Dramat lwowski jedzie do Krynicy.

Wystawa. Wczoraj bardzo liczna publiczność spacerowała na błoniach i zaglądała przez ciekawość na plac Wystawy. Obawa, że plac ten wskutek ciągłych deszczów i burzy sobotniej, wiele ucierpi, okazała się całkiem płonną. Nie widzieliśmy na całym placu nietylko stojącej wody, ale nawet kałuży. Natomiast „Piekiełko“, które o tyle wyżej pod tym względem stać miało od placu na Błoniach, przedstawiało w Sobotę istne jezioro. Woda przerwała nawet wał i połączyła drogą wodną ulice Łobzowską i Krowoderską, tak, że willa pani Modrzejewskiej, stała się na chwilę Wenecją. —Lewa strona błoń, idąc od ulicy Wolskiej, stoi gdzieniegdzie pod wodą.

Na pamiątkę otwarcia nowego uniwersytetu ma się ukazać już 12-tego czerwca rocznik wydany staraniem członków uniwersytetu wszystkich wydziałów. Rocznik obejmuje wyczerpujące prace z dziedziny filozofli, prawa i medycyny.

Budowa domu akademickiego. Już oddawna nurtowała między akademikami myśl, aby dla wszystkich stowarzyszeń uniwersyteckich jeden gmach wybudować. Myśl ta wskutek trudności rozmaitego rodzaju poszła w zapomnienie. W ostatnich dopiero znowu czasach wzrastająca z dniem prawie każdym liczba stowarzyszeń kółek naukowych i t. d; trudność znalezienia odpowiednich lokalów oraz drogość tychże, spowodowała obecny wydział Czytelni, ponownie na seryo zająć się tą sprawą

Polecono więc akad. Jankowskiemu zbadać, co na tym polu zdziałały inne wydziały i na podstawie tegoż referatu, postanowiono stanowczo w najbliższym czasie postarać się o urzeczywistnienie projektu. Podawano rozmaite wnioski dla prędkiego zebrania funduszu; wydział postanowił przyjąć wszystkie w zasadzie, przedsiębrać zaś te które są w danej chwili możliwe do wykonania. Na razie przybito w „Czytelni“ puszkę do której członkowie drobne rzucają datki.

— Tak! tak! — krzyczał Wacek; — wysadził prochownię w powietrze, aby podczas zamętu, podczas kiedyśmy pożar gasili i wrogów bili, dziewczynę uprowadzić!

— Gdzieżeś pan ją podział?!! — zawołał sędzia wściekle.

— Radzę nie zaczynać ze mną na ostro!

— Gdzie dziewczyna?!

— Nie powiem!.

Mógł wprawdzie powiedzieć, że o dziewczynie nic nie wie, ale tak było ładniej, romantyczniej, cóż mu to szkodziło?

Julianna przesłała mu rączką całus; zasłużył!

— W imię prawa wymagam, abyś pan ją natychmiast oddał!

— Choćbyście mię na ćwierci rozdarli, nie uczynię tego!

— Ta dziewczyna musi być w tym domu! — zawołał nagle Fabrycyusz.

— Tej bramy strzegę ja! — odparł z zapałem Belleville.

Sędzia zwrócił się do patrolu i rzekł:

— Idźcie tylną bramą; w całym domu ścisła rewizya!

Teraz na Juliannę przyszła kolej przerazić się. Co tchu pobiegła do sypialni, gdzie dziewczę spało i zaczęła je budzić.

— Krystynko! wstawaj, idą po ciebie!

Biedactwo ocknęło się z nerwowym dreszczem i zawołało przerażone:

— Co? idą po mnie? O Boże! aby nie do tej klatki okropnej! Wolę z dachu zeskoczyć!

— Nie potrzeba; nie schwytają cię, ubieraj się tylko prędko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pożar. Bieńczyce pod Krakowem gdzie gospodaruje pan Zygmunt Matejko, stały się pastwą ognia w nocy z Piątku na Sobotę. Spaliła się stajnia a w niej kilku sztuk bydła. Ogień wszczął się o 11 godzinie jak się domniemywać można z podpalenia.

Kwestya gzymsów. W sobotę poodpadały gzymsa w kilku miejscach i tak spadł gzyms cały w długości 19 metrów z realności przy ulicy Zielonej wskutek czego odniosło dwu robotników ciężkie uszkodzenie ciała, następnie spadł kawał gzymsu z realności Nr. 2 przy ulicy Szczepańskiej, oraz kawał gzymsu Nr. 15 przy ulicy Grodzkiej, atoli bez żadnych złych następstw dla przechodzących.

Z teatru. Sezon teatru krakowskiego jutro się kończy. Kilku artystów naszego teatru korzystając z udzielonego im urlopu, wyjeżdża na świeże powietrze dla poratowania po ciężkiej pracy sezonowej nadszarpanego zdrowia. P. Kałużyńska, pp. Winiarscy, Wójciccy, pp. Feliksiewicz, Konopka i inni otrzymawszy zaposzenie od zarządu kąpielowego w Szczawnicy udają się tamże współzawodniczyć z przyjemnościami, jakie tam daje natura i zarząd zdrojowiska w rozweselaniu gości. Część personelu krakowskiego pod egidą p. Jejdy poniesie sztandar sztuki do Królestwa.

W sezonie, w którym każda prawie połowica trapi swą brzydką połowę, aby ją wywiózł dla poratowania zdrowia na świeże powietrze, czmeu, choćby mąż nie wiem jak pragnący tytułu „słomianego wdowca“ nie może często zadość uczynić, bo mu na to fundusze nie pozwalają, nie będzie od rzeczy wskazać tym, którzy świeżego powietrza potrzebują, miejsce, które dla każdego z powodu swej „taniości“ jest dostępne. Tym nowo „wynalezionym“, choć z pewnością nie jedynym w kraju Eldoradem jest „Mała Kasienka“ (ostatnia stacya „Dolna Mszana“ przy kolei transwersalnej) nie zakład kąpielowy, ale zwykła polska wioska, w uroczém położeniu nad rzeczką Rabką pół mili od Rabki (tam apteka)

Pomieszkań można dostać tylko w domkach włościan, reustauracyi niema, ale za to ceny wiktuałów i pomieszkania jakich nam łaskawie użyczono z listu p. Ant. są zadziwiające niskie; Pokój z kuchnią 3 fl. miesięcznie, (z meblami.) 38 jaj 40 cent. kura tłusta 35 cent. 2 duże kączątka 16 cent. 2 kwarty mleka słodkiego 7 cent. 1 kwarta śmietanki 14 cent. Ryb do obiadu na 4y osoby 15 cent. grzybów koszyk spory 4 cent. O pomiszkaniach dowiedzieć się można u włościanina Kozickiego w „Małéj Kasience„.—

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Warszawa 29 Maja. Onegdaj (27-go) zmarł tu Feliks Gebethner, artysta-muzyk, współwłaściciel składu fortepianów, brat p. Gustawa Gebethnera wł. księgarni Zmarły znany był w najszerszych kołach towarzyskich. Odmawiając sobie często najpierwszych potrzeb życia. oszczędzony kapitalik wkładał w zbiór obrazów artystów polskich i niema jednego nazwiska w naszem malarstwie, któreby w galeryi Gebethnera było nieobecne. Wieczorki muzykalne, jakie urządził w swoich salonach zbierały cały świat artystyczny; najgłośniejsi zagraniczni kompozytorowie i wykonawcy nie mijali gościnnych progów ś. p. Feliksa. Jako człowiek niepOszlakowanej prawości pozostawił po sobie żal serdeczny. Zbiory swoje przeznaczył na zawiązek przyszłego muzeum sztuki m. Warszawy. Pogrzeb we Wtorek o g. 4 po poł. — Piotr Mularski, młody a głośny już rzeźbiarz, autor „Siły przed prawem“, grupy wywołanej banicjami bismarkowskiemi, oraz „Wajdeloty“, ur. w r. 1865 w Paulinowie pod Opatowem, zmarł w Grocholicach w Opatowskiem d. 27 b. m. — P. Żelazowski ukończył swoje występy gościnne rolą Franciszka Moora w Zbójcach. Krytyka warszawska przyznaje, że artysta ten jest jedynym mogącym zastąpić dawnych tragików polskich. Bolesław Prus zachwyca się nim w feljetonie Kurjera codziennego zatytułowanym: Powściągliwość krytyczna. — Prof. Tytus Babczyński długoletni dziekan Wydz. fizyko-matematycznego na uniw. warszawskim na mocy balotowania profesorów uniwersytetu, usunięty został od obowiązków. — Wczoraj przeciągnęła tu burza z gradem.

Zapiski policyjne.

Adam Broczkowski rybak zamieszkały pod Nr. 2 przy ulicy Podgórskiej, przytrzymał dnia 28 b. m. wieczorem zwłoki dziecięcia płci żeńskiej, które płynęły Wisłą. O ile sądzić można wypłynęły owe zwłoki z jednego z kanałów miejskich, przepłukanych nawałnicą.

Wczoraj i onegdaj przytrzymano na dworcu kolei żelaznej w Krakowie kilkunastu włościan pochodzących z powiatu Lisko za wychodzenie do Ameryki, bez należytych funduszy i legitymacyi.

W niedzielę wieczorem Jakób Kaliszewski służący wojskowy podchmieliwszy sobie dobrze na Kleparzu przewracał przechodzących ulicą Długą na ziemię a gdy żołnierz policyjny chciał go w tej szalonej zabawie powstrzymać, targnął się Kaliszewski i na niego, przyczem pokaleczył go po twarzy i rozdarł mu mundur. Atletę pijanego odprowadzono do kasarni wojskowej na Piasku.

Wśród nader podejrzanych okoliczności zakończyła w Niedzielę życie Honorata Tarczyńska służąca od pp. F. przy placu Franciszkańskim będąc odwiezioną już chorą dnia 28 Maja br. do szpitala św. Łazarza. Policja zarządziła w tej sprawie dochodzenie.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Lekarze sprzeciwiają się stanowczo dalszemu używaniu przez cesarza Wilhelma kąpieli w Gasteinie, głównie z tego powodu, że lubo powietrze tamtejsze i kąpiele odświeżają ciało i umysł cesarza, jednak już od lat kilku następuje potem co kilka tygodni silna reakcya, na którą zgrzybiałego monarchę narażać już nie wypada. Cesarz Wilhelm zawiadomił o tej opinji cesarza Franciszka Józefa, wyrażając życzenie, aby mimo tego mogli się zjechać gdzieś w ciągu lata. Czy zjazd ten nastąpi w Niemczech, dotąd nie zosłało postanowionem. Zjazd w Gasteinie był naturalnym i cesarz austryacki witał na swojej ziemi gościa niemieckiego. Wyjazd do Niemiec byłby wizytą umyślną, która wobec istniejącej *entente* trójcesarskiej wymagałaby rozszerzenia programu.

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń 30 maja. Między rządem bułgarskim i Länderbankiem zawarty będzie niezwłocznie układ o pożyczkę 15-tu milj. fr. na budowę linji bułgarskich kolei żelaznych.

Berlin 30 maja. Następca tronu wraz z małżonką był wczoraj obecny na zaślubinach jednej z dam dworskich księżnej następczyni z adjutantem księcia następcy.

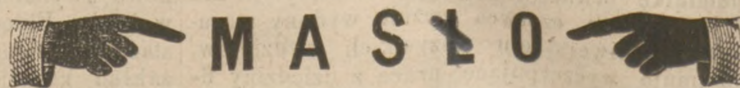
Paryż 30 maja. Nowy gabinet utworzony został pod przewodnictwem Rouvier'a, który objął tekę ministra finansów, Flourens spraw zagranicznych, Saussier wojny, Fallieres spraw wewnętrznych, Spuller sprawiedliwości, Etienne robót publicznych, Preval rolnictwa, Perier oświaty, Peytral handlu, Bisarelli poczt i telegrafów.

Londyn 30 maja. Pod Glasgowem w kopalniach węgla kamiennego nastąpił wybuch gazów. Przeszło dwustu robotników zostało zasypanych.

Paryż 29 maja. «Voltaire» zapewnia, że w dzienniku urzędowym ogłoszony zostanie w dniu dzisiejszym skład nowego gabinetu pod przewodnictwem Rouviera, bez udziału Boulanger'a. Członkowie ministerjum nowoutworzonego należą przeważnie do stronnictwa oportunistów. Radykaliści i skrajna lewica powstają przeciw Rouvier'owi, z dzienników republikańskich jedynie «Republ. francaise» i «Journal des Debats» popierają nowy gabinet.

Nadesłane.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.





Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 28 Maja 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	114 75
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę . .	10 04	10 10
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
$4^1/_2$% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
$4^1/_2$% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 75	101 50
$4^1/_2$% „ „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr...	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 75	102 75
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 75	17 50
„ Stanisławowa . . .	28 —	30 —
Warszawa, 28 Maja 1887.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 28 Maja 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·20 Akcye kredytowe 281.40, Dukaty 5·97.

Berlin, 28 Maja 1887.

Guldeny austryackie 160·30, ruble 183·10.

Druk A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.